

Oto kilka nadesłanych prac. Ich autorzy chcą pozostać anonimowi. Ale czekamy również na wspomnienia podpisane przez autorów.

Moje pierwsze spotkanie z ks. Stanisławem Gawlikiem.

Było to niedzielne popołudnie dnia, kiedy przyjechałam I komunią św. Ubrana w piękną białą sukienkę, wspólnie z tatą czekałam na przystanku autobusowym, by pojechać na majówkę do kościoła. Ależ ta sukienka była piękna, niemal do samej ziemi.

Nagle przed nami zatrzymuje się samochód i słyszę głos ks. Gawlika. Wsiadajcie, podwiozę was. Tata szybko zajął miejsce obok kierowcy, a ja delikatnie usiadłam na tylnym siedzeniu, ależ się w tedy bałam, że dydek – pies ks. Proboszcza, zniszczy mi sukienkę. Na szczęście czworonóg nie zwracał na mnie uwagi, cały czas oparty łapkami o zagłówek swego Pana, przysłuchiwał się toczącej rozmowie i miałam wrażenie, że rozumie, o czym dyskutują.

Kasia

Zapowiedzi przedślubne.

Wspólnie z przyszłym mężem i dwoma świadkami, udaliśmy się do kancelarii parafialnej, by tam dokonać stosownych zapisów związanych z naszym ślubem. Ks. Proboszcz był jednak zajęty, wokół kościoła trwały prace mające na celu osuszenie ścian kościoła, więc zostaliśmy zatrudnieni, na innym froncie robót, do wykonania wykopu ścieżki pod przyszły chodnik, nawet ks. Proboszcz śmiejąc się wytyczył nam metraż do wykopania. A że pogoda była piękna, a my mieliśmy pełno zapału, więc w krótkim czasie wykonaliśmy zadanie. Widząc to nasz mocodawca doszedł do wniosku, że skoro tak nam dobrze idzie, to może jeszcze trochę popracujemy? I granica wykopu została przesunięta o kilka metrów. W tym szczególnym dniu pewno byśmy ten cały chodnik sami wykopali, ale ks. Proboszcz, nie ukrywając zadowolenia, zwolnił nas z pracy i przystąpił do zapisów związanych z zapowiedziami przedślubnymi.

A my z mężem jesteśmy dumni, że mamy swój maleńki wkład pracy przy kościele.

Małżonkowie

Remont kościoła widziany oczami dziecka

Nie wiem ile miałam lat, w którym to było roku, ale wiem na pewno, że były to pierwsze prace przy zmianie stropu w prezbiterium. Ks. Gawlik jeszcze był wikarym, ale już przystąpił do ratowania kościoła. Z rozmów starszych zapamiętałam, że to dziw, iż jeszcze prezbiterium się nie zawaliło. A co pozwolono robić dzieciom na budowie? Trzeba wiedzieć, że to były inne czasy. Wybudowano szeroką na około 5 m. loprykę – to taka drewniana droga po której można było wchodzić z zewnątrz kościoła na strych, a nawet i jeździć taczkami, lopryka była oparta o kaplicę Matki Bożej Różańcowej tak, że mogliśmy wynosić na strych po kilka cegieł. Cegły musieliśmy ustawiać zaraz przy wejściu, bo dalej nie wolno nam było wchodzić. Mężczyźni natomiast wywozili beton.

Teraz kiedy stoję przed kościołem jeszcze widzę ten drewniany podjazd sięgający od ziemi do szczytu kaplicy i widzę rzesze uwijających się z zapałem, pogodnych ludzi. A wśród nich naszego przyszłego Proboszcza. Ależ to były czasy. Warto mieć takie wspomnienia.

Parafianka

Zalewanie deki w kaplicy w Ostrym – Twardorzecze

Prace przy budowie kaplicy w Ostrym postępowały bardzo szybko, ks. Proboszcz chciał wykonać jak najwięcej robót przed zimą, a z ambony mówił, że trzeba uciec z pracami przed mrozami. Przygotowano już całe zbrojenie pod dekę i wylanie betonu zaplanowano na dzień przed Świętem Zmarłych. Mąż dołączył do całej gromady mężczyzn uzbrojonych w różnego typu łopaty, wiaderka i poszli do Ostrego. Dla dzisiejszych młodych ludzi trzeba wyjaśnić, że beton robiono wówczas w betoniarkach i wywożono, lub wyciągano na górę linami. Była to bardzo ciężka i odpowiedzialna praca, którą trzeba było wykonać w jeden dzień, tak by beton dobrze się związał.

Czekałam na męża nie martwiąc się, bo przecież pracy mieli dużo, ale kiedy o 24 jeszcze go nie było, zaczęłam się niepokoić. Telefonów komórkowych nie było, przynajmniej u nas, więc uklękłam do modlitwy. Około 1;30 usłyszałam warkot silnika, strach paraliżował mi nogi. Kiedy jednak podeszłam do okna, oczom zamajaczyła sylwetka znanego samochodu – poloneza. Co się stało? Przecież w święto nie mogli pracować! Kiedyś przestrzegało się zasady pamiętaj abyś dzień święty święcił. Ale na szczęście z samochodu wysiadł małżonek, radośnie wymachując łopatą, a ks. Proboszcz, na pożegnanie kilkanaście razy zatrąbił klaksonem i odjechał.

Wyjaśniło się całe zamieszanie. Pracowali do 24;00, a potem ks. Proboszcz odprowadził dla nich Msze św. wiedział, bowiem, że nie będą mieli sił iść do kościoła. A potem jeszcze ich poodwoził do domów, a sam rano punktualnie o 7;00 stanął przy Ołtarzu Pańskim.

Ale wiadomo, KTO dawał mu siły. A i nam dzięki niemu żyło się godniej.

Żona